

# Koniec świata

I

Zapatrzyłam się w okno w mieszkaniu Marii, które wychodziło na skwer między blokami, ale zamiast kostki brukowej i kilku huštawek widziałam oczami wyobraźni tańczące płomyki ognia w ognisku i rozgwieżdżone niebo. Za chwilę obraz się zmienił, zobaczyłam trawy kołysane wiatrem na połoninach...

– I po co ja się zgadzałam na wyjazd z tobą na ten festiwal? – Maria brutalnie przerwała moją romantyczną wizję, z hukiem stawiając zakupy na blacie stołu w kuchni. – Trzeba będzie jutro wstać tak wcześnie, nie wiadomo, kto tam przyjedzie, no i ta podróż na koniec świata... – Zaczęła rozpakowywać torby pełne warzyw i owoców. Wróciłyśmy właśnie z warzywniaka i miałyśmy w planie przygotować sobie kolację – nadziewane młode cukinie i sałatkę owocową na deser.

– Przesadzasz. – Wyjęłam z szafki drewnianą deskę do krojenia i ostry nóż. Kuchnię Marii znałam tak dobrze, jak swoją własną, często w niej wspólnie gotowałyśmy. Proste, białe szafki z Ikei, drewniany blat i oczywiście stół. Obie z Marią uważałyśmy, że bez stołu nie ma prawdziwej kuchni! Umyłam ręce i zabrałam się za przygotowywanie farszu do cukinii. Na pierwszy ogień poszły pieczarki. – Będzie dobra muzyka, fajni ludzie... – Spod moich palców wychodziły równe plasterki, co zawsze sprawiało mi satysfakcję. – Przecież to ja powinnam marudzić i być cała w nerwach, ty masz tam tylko przemówienie, a ja biorę udział w konkursie wokalnym! – Zdjęłam z gazu świszczący czajnik i sparzyłam skórkę pomidorów.

– Tylko przemówienie? – Maria krzątała się po kuchni, włączyła piekarnik i zajęła się dokładnym myciem owoców pod bieżącą wodą. – Ty to może lubisz stać na scenie i skupiać na sobie uwagę, ale ja nie. Nienawidzę publicznych występów! Zawsze głos mi się trzęsie, w gardle mam sucho, a w głowie totalny chaos...

– Faktycznie nie rozumiem, po co się zgodziłaś. – Cukinie wylądowały już w piekarniku, wysmarowane oliwą i posypane świeżą bazylią.

– Tak jakbym miała jakieś wyjście. – Maria skończyła pastwić się nad jabłkiem, które pokroiła w tak drobną kostkę, że równie dobrze mogła je po prostu zetrzeć na tarce. – Mój promotor w takich sprawach jest nieubłagany. Wiesz, co mi powiedział? „Pani Mario, to jest prestiżowa impreza, jak chce pani działać naukowo, musi pani dbać o to, żeby pojawiać się w takich miejscach.”

– Ma rację, dobrze o tym wiesz, jakie prawa rządzą światem nauki. Znajomości, znajomości i jeszcze raz znajomości. – podkradłam cząstkę pomarańczy, która leżała na blacie stołu i kusiła mnie swoim zapachem. – Poza tym ja to bym chyba wolała mieć referat jako ekspert niż brać udział w przesłuchaniu konkursowym... – Poczułam dobrze znany ścisk w żołądku na samą myśl o tym, co mnie jutro czeka. Znów muszę wystawić się na krytykę, na to, że jury będzie na mnie patrzeć i czyhać na najmniejsze moje potknięcie...

– Nie wierzę ci. – Usiadła naprzeciw mnie, nalewając nam lemoniady z limonką i miętą do wysokich szklanek rodem z PRLu. – Obie dobrze wiemy, że lubisz śpiewać dla ludzi. A ja w gruncie rzeczy lubię do nich mówić...

– Tylko masz napady paniki na dobę przed wystąpieniem. – Podjadałam sałatkę owocową wprost z dużej miski przede mną. – Zresztą, konkurs konkursem, ale jedziemy przecież w Bieszczady! – Zaświeciły mi się oczy na samą myśl o tym, że znów założę plecak i ruszę na szlak, oczywiście już po tym, jak zaśpiewam w konkursie...

– Jest to jakieś pocieszenie. – Popatrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem – Czy ty wiesz, że będzie tam Paweł?

– Tak, ma prowadzić warsztaty z gry na akordeonie, widziałam w programie – bawiłam się skórką pomarańczy i zastanawiałam się, do czego Maria zmierza.

– Zgłosiłam się, żeby mu w tych warsztatach pomóc. – Podniosła się od stołu i zajrzała do piekarnika, sprawdzając, czy cukinie nadają się już do jedzenia.

– Maria! Daj spokój, przecież on ma dziewczynę! – Z hukiem postawiłam szklankę na stół, aż kilka kropel lemoniady znalazło się na obrusie w geometryczne wzory.

– Ma, a może już nie ma... – Maria zniknęła za drzwiami łazienki, unikając mojego wzroku. Nie było jej dobrą chwilę, cukinie zdążyły się już apetycznie zarumienić. Wróciła i z doskonale obojętną miną kontynuowała rozmowę – Zresztą, to tylko pomoc przy warsztatach, nic wielkiego. – Wyłączyła piekarnik, założyła kuchenne rękawice w serduszka na dłonie i wyjęła blachę z apetycznie przyrumienionymi cukiniami. Chwytiłam za drewnianą packę i pomogłam jej nałożyć jedzenie na talerze.

– W takim razie będziemy musiały go zabrać na wycieczkę w góry. – Popatrzyłam na nią badawczo, ale jej twarz ani drgnęła. – Na szlaku najlepiej poznaje się ludzi, zobaczymy, co z niego za facet. – Zabrałam się za cukinię. – Pyszna! Jednak jesteśmy zdolne.

– Miałaś jakieś wątpliwości? – Wreszcie się uśmiechnęła. – W co się ubierzesz na scenę?

– Myślałam o tej czarnej sukience, którą miałam na sobie ostatnio w teatrze.

– Nie lubię jej, moim zdaniem czarny do ciebie nią pasuje, za bardzo kontrastuje z twoimi włosami.

– Że niby jestem za ruda? No dzięki. – Udawałam obruszoną, ale zdradzały mnie śmiejące się oczy. W dzieciństwie zaczytywałam się w Ani z Zielonego Wzgórza i nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo nie lubiła koloru swoich włosów. Ja nie miałam z tym problemu, przynajmniej dzięki niemu się wyróżniałam z tłumu, wzrostem nie mogłam, bo zawsze byłam niska, to przynajmniej kolor włosów przychodził mi z pomocą.

– Weź lepiej tę ciemnoszarą sukienkę z dzianiny, z dekoltem w łódkę i dopasowaną w talii, trzeba zrobić dobre wrażenie na jury. – Odłożyła sztucę na talerz, a po cukinii nie było już śladu. – I koniecznie te twoje czerwone wiązane kozaki do pół łydki! – Zabrała mi talerz, odstawiła go do zlewu i wyjęła z szafki miseczkę na sałatkę owocową.

– Okej – nałożyłam sobie solidną porcję owoców. – Czyli jutro jedziemy na koniec świata...

– Chyba raczej do „Końca Świata” – zaśmiała się Maria.

– Do końca świata to ja nie rozumiem, dlaczego musimy wstawać jutro o 6 rano. – Zerknęłam na bilet, który Maria już zdążyła wydrukować i położyć na stercie rzeczy, które zamierzała wpakować do plecaka.

– Bo wymyśliłaś sobie podróż pociągiem do Łupkowa.

– Ty jak mi coś wytłumaczysz, to od razu wszystko staje się jasne! – Zaczęłyśmy się obie śmiać nieco histerycznie, rozładowując stres, który nam obu towarzyszył. Konkurs wokalny! Jasne, uwielbiam być na scenie i śpiewać dla ludzi, ale mimo tego, że nie robię tego pierwszy raz, boję się. Trzeba mieć naprawdę solidną znieczulicę, żeby nie bać się oceny innych. A ja się ciągle muszę wystawiać na ocenę, na lekcjach śpiewu Olena mnie strofuje, na konkursach muszę wysłuchiwać, co było złe, bo o dobrych rzeczach rzadko się wspomina...

- A tak właściwie to dlaczego nie jedzie z tobą twój zespół? Albo Michał? - Maria wyjadała z sałatki ananasa, zostawiając na boku gruszkę.
- Zespół nie może, bo mają fuchę i grają wesoło w sobotę. To znaczy skrzypek gra. A Adam ma u siebie w pensjonacie jakichś ważnych gości, chyba wizytę przyszluch teściów swojego syna, sama rozumiesz. - Maria pokiwała głową i zrobiła jedną ze swoich min, które mnie zawsze rozbawiały. Zmarszczyła nos i zatrzepotała rzęsami. - Dawaj tę gruszkę, po co ją wkroiłaś do sałatki, skoro jej nie lubisz? - Sięgnęłam widelcem do jej talerza.
- A Michał?
- Michał ma teraz nawał pracy na uczelni.
- Żadnego pożytku z tych mężczyzn - westchnęła. - To zostałam ci tylko ja.
- Zostałaś mi tylko ty, a zamiast mnie wspierać, uzalasz się nad sobą!
- Będę cię wspierać przed występem, przecież wtedy najbardziej się denerwujesz.
- Racja. Teraz czuję stres, ale raczej taki pozytywny, wiesz, to takie podniecenie na myśl o tym, że wydarzyć się może tyle dobrych rzeczy...
- Albo złych.
- Maria! - Rzuciłam w nią poduszką, która leżała na krześle obok, ale ona ją szybko schwytała i odłożyła na miejsce.
- Idź już lepiej, bo nie zdążysz się spakować - podniosła się z krzesła i podeszła do kanapy, na której leżały rzeczy na wyjazd. Po raz nie wiem który pomyślałam, że zazdroszczę jej kuchni otwartej na salon. Dzięki temu w drugim pokoju mogła urządzić sobie osobną sypialnię z wygodnym łóżkiem i garderobą. Ja nie mogłam sobie pozwolić na takie luksusy... - Masz tu swój bilet.
- Dzięki, akurat się nam skoczył toner i nie mogłabym go wydrukować. - Schowałam bilet do kieszeni kolorowej spódnicy. - Lecę. Tylko nie zapomnij kurtki przeciwdeszczowej! - stałam już na klatce schodowej i w pośpiechu wkładałam ciepłą bluzę, bo choć był już maj, to noce, nawet w mieście, były w tym roku wyjątkowo chłodne.
- Melania! - Usłyszałam jeszcze głos Marii, kiedy zdążyłam już zbiec piętro niżej. - My mamy pociąg o 6, więc musimy wstać wcześniej!
- Okej! - Nie miałam pewności, czy Maria mnie usłyszała. Kurcze, to wcale nie było okej! Co to za pora na wstawanie w sobotę?

Wyszłam z klatki wprost na ruchliwą ulicę i zaczęłam podchodzić pod górę. Cekał mnie 20-minutowy spacer do domu. Mieszkałam w maleńkim domku, odziedziczonym po babci, w dzielnicy Pobitno, ze swoim chłopakiem, Michałem. Dom był drewniany, pamiętał czasy i pierwszej, i drugiej wojny światowej. Tam, gdzie kiedyś stał, były łąki i pola, a teraz jest duże osiedle domów jednorodzinnych. Okolica jest spokojna, przyjazna, no, może bliska odległość od cementarza sprawia, że czasem jest aż za spokojnie. Mieliśmy tylko kuchnię z salonem, ale w zupełności nam to wystarczało. Pamiętam, że kiedy byłam dzieckiem i odwiedzaliśmy babcię, za potrzebą trzeba było udawać się do sławki, która stała za domem. Na szczęście kilka lat temu rodzice zrobili babci remont i wydzielili z kuchni łazienkę, w której akurat zmieściła się toaleta, wanna, umywalka i pralka. Przed nami była jeszcze wymiana ogrzewania, bo choć uwielbiałam piec kaflowy, który stał w salonie, palenie w nim jesienią i zimą było uciążliwe. Ale z drugiej strony tak przyjemnie grzała stopy w zimne, grudniowe poranki...

Lubiłam Rzeszów. Kiedy się tutaj przeprowadziłam z Sanoka, żeby pójść do porządnego liceum z klasą humanistyczną, było mi ciężko się zaaklimatyzować. Szerokie, ruchliwe ulice, spieszący tłum ludzi na chodnikach, blokowiska. Z czasem przywykłam do tego, że zamiast na spacer do lasu wychodziło się na osiedla małych domków albo nad Wisłok, i zaczęłam doceniać wygody miasta. Miałam tu pod ręką dobrze zaopatrzoną bibliotekę naukową, co szczególnie na studiach było bardzo pomocne, kilka kin do wyboru, i zdecydowanie większe możliwości znalezienia pracy. Wcześniej myślałam, że wrócę do Sanoka, do rodziców, ale skoro dostałam dom po babci, a Michał pracował na Politechnice, wyglądało na to, że jednak tutaj zostaniemy. No i Maria miała swoją kawalerkę na tym samym osiedlu... Tylko w Bieszczady było dalej niż z Sanoka, ale co to jest te dwie godziny drogi?

- Doby wieczór, kochanie, jak było u Marii? - Michał wstał od komputera, kiedy tylko weszłam do dużego pokoju, i przyszedł mnie pocałować na przywitanie.
- Świetnie, jak zawsze, obgadałyśmy pół świata. - Zdjęłam bluzę i włożyłam ją do szafy. - Pamiętasz, że wyjeżdżam jutro na kilka dni z Marią w Bieszczady?
- No przecież masz konkurs wokalny. - Spojrzył na mnie z wyrzutem. - Podczas tego festiwalu poezji śpiewanej. O końcu świata. A Maria ma tam jakiś wykład...
- Ha, to jednak słuchasz mnie nawet wtedy, kiedy pracujesz na komputerze - rzuciłam przez ramię, idąc do kuchni nastawić wodę na herbatę.
- Coś ty taka nie w humorze? - Michał wszedł do kuchni i oparł się o framugę drzwi.
- Maria strasznie marudziła, bo jak zawsze boi się wystąpić publicznie przed ludźmi, i chyba udzielił mi się jej nastrój. - Wsypałam yunana do naszych ulubionych kubków z Bolesławca. - Pocieszam się tym, że nawet jak mi konkurs nie pójdzie - w tym momencie Michał przewrócił oczami - to przynajmniej pójdę sobie wreszcie w góry, bo w tym roku coś nam nasze wyjazdowe plany ciągle nie wychodzą.
- Wiem, ale mam nadzieję, że pojedziemy w Beskidy w sierpniu, kiedy będę miał wolne na uczelni. A o konkurs jestem spokojny. Mela, przepraszam, muszę iść dokończyć ten artykuł, termin wysłania publikacji do druku mija jutro. - Pocałował mnie w policzek i wrócił do pracy przy komputerze, a ja zabrałam kubki z parującą herbatą, jeden postawiłam Michałowi na biurku, drugi trzymałam w ręce i zaczęłam się pakować. Koszulki termiczne, ze specjalnej wełny z merynosów, długie spodnie i moje ukochane spódnicospodnie na wycieczki w góry, legginsy, aparat, książka na wypadek brzydkiej pogody, czołówka, grube skarpety, ciężkie buty, kosmetyczka... do tego oczywiście gitara i nuty. No tak, i sukienka, ale ją wypadaloby wziąć osobno, w pokrowcu, żeby się nie wymięła po drodze... tylko jak ja się z tym wszystkim zabiorę? Plecak, gitara i jeszcze pokrowiec? Nie ma szans, muszę jednak sukienkę wpakować do plecaka, jest z dzianiny, to może się tak bardzo nie wymnie. - Michał, idę się kąpać, postaraj się skończyć pracę za godzinę!
- Mhm. - Pokiwał głową, nie podnosząc nawet wzroku znad ekranu komputera.

## II

5 rano. „To nie jest normalna pora, to jest chora pora, to nie jest godzina dla normalnych ludzi, cholera, dlaczego muszę wstawać o piątej rano, i to w sobotę? Przecież ja nienawidzę wstawać rano!” - mamrotałam pod nosem w sobotni poranek, aż się Michał przebudził i zapytał, czy coś się stało.

- Nic, nic, śpij, daj buzi, wychodzę na pociąg. - Nachyliłam się nad nim i go pocałowałam.
- Powodzenia. - Zaraz zamknął oczy i zapadł w sen. Kiedy wychodziłam z pokoju, słyszałam już jego równy oddech.

Cicho wyszłam z domu, o tej porze nawet nie było sensu łapać autobusu, wolałam zrobić sobie spacer na dworzec. W końcu to tylko pół godziny niezbyt szybkiego marszu, i to z górki, może się dobudzę. Zamierałam też po drodze wpaść po Marię, bo, znając życie, mogła zasnąć. O, jednak nie tym razem.

- Mela, Mela, jestem! - Machała do mnie obiema rękami, a jej długie, pszenicznolte włosy podskakiwały razem z nią.
- Co tak krzyczysz o tej porze? Uważaj! - O mały włos nie wpadła pod samochód, kiedy przebiegała przez przejście dla pieszych.
- Cieszę się na ten nasz wyjazd. - Uśmiechnęła się i wzięła mnie pod rękę.
- To dobrze, że ci się już odmieniło. - O tej porze nie miałam siły odpowiedzieć na jej uśmiech, więc tylko pogłaskałam ją po ramieniu. - Ale proszę cię, nie mów już do mnie nic, przed 6-tą rano mój mózg jeszcze śpi.

Dotarliśmy na peron 10 minut przed odjazdem pociągu. Zajęliśmy sobie najlepsze miejsca (przy oknie, za to w pobliżu toalety) i uznaliśmy, że jeszcze się trochę prześpimy, skoro przed nami 4 godziny jazdy. W naszym przedziale nie było nikogo, a i sam dworzec był opustoszały, co stwierdziłam, wyglądając przez okno. Na jednej z ławek spał jakiś bezdomny, poza tym kręciły się dwie osoby, chyba w oczekiwaniu na pociąg do Przemyśla, bo stały na pierwszym peronie.

Pociąg ruszył punktualnie o 6, Maria rozłożyła się na dwuosobowej kanapie i momentalnie zaczęła lekko pochrapywać. Włosy miała w nieładzie, rozsypały się zupełnie na wszystkie strony, ale i tak wyglądała pięknie. Wysoka, szczupła, o łagodnych rysach twarzy, z tym charakterystycznym, kpiącym uśmiechem błakającym się wokół ust. Zapatrzyłam się na nią. Znałyśmy się od gimnazjum, kiedy to w drugiej klasie przeniosła się do mojej szkoły aż znanad morza, z Gdańska. Bardzo szybko się zaprzyjaźniłyśmy, potem poszłyśmy razem do liceum i na studia do Rzeszowa. Myślałam o tym, jak wyglądała, kiedy pierwszy raz ja zobaczyłam. Już miała w sobie ten nieuchwytny urok, ale nie była jeszcze taka piękna, jak teraz. Do czasu, aż nie poznałam Michała, trochę jej tej urody zazdrościłam...

Szkoda, że Michał nie mógł się z nami wybrać. No ale dla niego to gorący okres na uczelni, studenci przynoszą mu sprawozdania do poprawy, musi sprawdzać jakieś kolokwia zaliczeniowe i planować powoli sesję. Michał pracuje na Politechnice Rzeszowskiej na Wydziale Lotnictwa, prowadzi zajęcia z wstępu do informatyki i z silników do samolotów. W tym roku obronił doktorat. On faktycznie jest naukowcem z prawdziwego zdarzenia, nie to, co ja. Owszem, świetnie mi szło na studiach filozoficznych, zgarniałam co rusz jakieś stypendium, ale nigdy nie miałam w sobie takiej pasji do nauki jak Michał. On potrafi siedzieć godzinami i wgryzać się w jakiś temat, byle tylko móc go dogłębnie zrozumieć i rozwiązać problem, który po drodze zauważył. Mnie zawsze bardziej ciągnęło do pracy z ludźmi i do twórczości. Niestety, na razie trudno utrzymać się z konkursów wokalnych i okazjonalnych koncertów, pracuję więc na pół etatu w sekretariacie uniwersytetu, co ratuje mi domowy budżet.

– O, Jarek, cześć, chodź tu do nas! – Maria wybudziła mnie z letargu, w którym byłam pogrążona. – Mela, pamiętasz Jarka? Poznaliśmy się chyba 2 lata temu na obozie naukowym, prawda?

– Tak, witaj Mario, jak ty pięknie wyglądasz!

– A, dziękuję, dziękuję, ty też się świetnie trzymasz. – Maria udawała niewzruszoną, ale wiedziałam, że bardzo ją ucieszył ten komplement. Nie zdziwiło mnie, że na mnie Jarek nie zwraca uwagi; przy figurze Marii i jej pięknych, długich włosach o pszenicznym kolorze zawsze byłam na drugim planie. Zwykle było tak, że kiedy byliśmy razem, mężczyźni najpierw skupiali całą swoją uwagę na Marii, a dopiero po dłuższej chwili orientowali się, że i ja tam jestem. Nie, już mnie to nie wkurzało, no dobra, może troszeczkę. Przy Marii wypadałam zawsze blado. Mimo tego, że jestem ogniście ruda... – A tak właściwie, to co ty robisz w pociągu jadącym na festiwal poezji śpiewanej? – Maria zrobiła mu miejsce obok siebie, więc Jarek z ochotą przysiadł się do niej.

– Mógłbym cię zapytać o to samo. – Uśmiechnął się. – Jadę posłuchać nowych zespołów, no i głównie na jutrzejszy koncert Anny Herbut. – Anna Herbut była młodą gwiazdą, która zwyciężyła jeden z muzycznych show w telewizji. Była piekielnie zdolna, bardzo ją podziwiałam, śpiewała głównie swoje autorskie utwory, zaczynała też powoli przemycać teksty łemkowskie, bo sama była w połowie łemkinia.

– Wciąż się dziwię, że udało im się ją ściągnąć. – Maria potrząsnęła włosami, odgarnęła z twarzy kilka kosmyków i zaczęła zaplatać je w warkocz. – Ja jadę jako wsparcie moralne dla Melanii, a poza tym promotor zmusił mnie, żebyśmy wygłosiła referat.

– O, cześć Melania, jak ty się zmieniałaś! – Przeniósł wzrok na mnie autentycznie zdziwiony, że poza Marią jest tutaj jeszcze ktoś. „No proszę, pierwszy szok spotkania z Marią minął, zaczynamy odróżniać szczegóły krajobrazu wokół, jest dobrze” – uśmiechnęłam się w duchu kpiąco, ale odparłam tylko:

– Cześć, mam nadzieję, że masz na myśli, że na lepsze. Choć wcale nie mam pewności, czy trzeba tak się ciągle zmieniać na lepsze i na lepsze, może to niepotrzebny wysiłek?

– Do twarzy ci w tych włosach do ramion. – Jarek puścił mimo uszu moje stwierdzenie, nie dając się sprowokować. – To mówisz, że bierzesz udział w konkursie?

– Tak, od niedawna śpiewam w zespole. Długa historia...

– To jednak nie poszłaś na doktorat? – Podniósł brwi wysoko do góry, patrząc na mnie z przyganą.

– Nie, to jednak nie dla mnie, ale zostałam na uczelni w innej roli, pracuję na pół etatu w sekretariacie u nas. – Widziałam w jego oczach politowanie, ale byłam już uodporniona na tego typu reakcje. Młoda, zdolna dziewczyna zamiast kariery naukowej wybrała pracę w sekretariacie? Prawdziwy dramat, jak ona mogła... – Upredzając twoje pytanie, całego etatu bym nie zniosła, a tak przynajmniej rano mam motywację, żeby wstać z łóżka i iść zrobić coś konkretnego.

– Brzmi to całkiem rozsądnie. – Jarek podniósł rękę i próbował ułożyć ją na ramieniu Marii, ale ta łagodnie się od niego odsunęła. Widziałam, że Jarek słucha mnie tylko z grzeczności, postanowiłam więc nie utrudniać mu sytuacji. – Dobra, słuchajcie, muszę iść zadzwonić do Michała, zaraz wracam – ruszyłam do wagonu obok, żeby w spokoju pogapić się na krajobraz i nie wysłuchiwać kolejnych uwag pod adresem mojej zmarnowanej kariery naukowej.

Trasa z Rzeszowa do Łupkowa okazała się bardzo malownicza, zwłaszcza, kiedy opuściliśmy już Sanok. Tory biegły przez małe wsie i miasteczka, przecinały pola i lasy. Można było zobaczyć, jak wsie już dawno obudzone tętnią życiem, a miasteczka dopiero powoli budzą się ze snu. Kiedy zatrzymaliśmy się gdzieś w środku łąk, zobaczyłam, jak z samochodu stojącego w oddali wysiada piękny mężczyzna. Miałam powiedzieć piękny chłopiec, ale nie, kiedy się odwrócił, stało się jasne, że to był mężczyzna, choć miał fryzurę, która kojarzyła mi się ze studentami pierwszego roku filozofii: ciemne włosy ścięte jak na Beatelsa, z grzywką i baczkami. Poza tym był wysoki, dobrze zbudowany, a z jego postawy biła pewność siebie i siła. Rozmawiał z kimś przez komórkę żywo gestykulując, wyglądał na zdenerwowanego. Rozłączył się, wsiadł za kierownicę i szybko ruszył, nachylając się do kobiety siedzącej z przodu. „Ciekawe, kim on jest” – przemknęło mi przez myśl. – „I co tu robi na końcu świata o tej porze?” – zdążyłam wypatrzeć, że jego samochód miał krakowskie rejestracje. „Pewnie przyjechał tu w interesach, wyglądał jak młody biznesmen. Ech, taki to ma dobrze, służbowe auto, komórka... życie!”

– Mela, wróc do nas, wysiadamy za chwilę. – Maria wyrwała mnie z marzeń o bogatym mężu, który wozi mnie na koniec świata swoim wypasionym Mercedesem.  
– Już, już, plecak jest, gitara jest, mapa na wierzchu, możemy wysiadać. – Poprawiłam sobie plecak na ramionach, mapę włożyłam do kieszeni spodni, gitarę zabrał ode mnie Jarek w przypływie nagłej troskliwości.

Zgodnie z przewidywaniami, Jarek postanowił nie opuszczać Marii ani na krok, co już samej Marii zaczynało trochę przeszkadzać, zważając na ton, jakim teraz z nim rozmawiała. Na razie postanowiłam nie wkraczać do akcji. Ma dziewczyna urodę, to niech się sama broni – zachichotałam, widząc, jak biedny Jarek dwoi się i troi, żeby jej zaimponować.

– Chodźcie za mną, zaprowadzę was do schroniska. – Próbowałam jednocześnie zlokalizować i nasze obecne położenie na mapie, i schronisko, w którym mieliśmy się znaleźć. Tak jak oczywistą rolą Marii było to, że czarowała mężczyzn od pierwszego wejścia, tak moją było pilnowanie szlaku, wyznaczanie tras i prowadzenie grupy do celu. Bardzo lubiłam tę swoją rolę, zwłaszcza, że zazwyczaj uczestnicy wycieczek w sposób oczywisty przyjmowali moje przywództwo. Czułam się pewnie w roli przewodnika, bo w dzieciństwie tato często zabierał mnie w góry, ucząc jak zachowywać się na szlaku, a jako nastolatka już sama organizowałam krótsze lub dłuższe wypadki w Beskid Niski i w Bieszczady.

Droga wiodła nas przez malownicze pola, na których niczego się już tu nie uprawia, rosną tylko polne kwiaty i zioła. Szlak do schroniska oznaczony był tabliczkami kierującymi na... koniec świata. Tak właśnie nazywało się schronisko prowadzone przez studentów, położone około 2 kilometry od stacji kolejowej.

Kiedy zobaczyłam w oddali budynek schroniska, poczułam ten charakterystyczny niepokój zmieszany z podnieceniem, który zawsze odczuwałam na myśl o nowych doświadczeniach. Była niepewność, czy ten czas będzie dobry, czy dogadamy się z innymi uczestnikami festiwalu. Ale był też przebłysk oczekiwania na nowe, przyjemne doznania, zwłaszcza, że prognoza pogody na najbliższe kilka dni była bardzo obiecująca, wręcz idealna na górskie wędrówki. Na chwilę opadły mnie wątpliwości, czy dam radę sama wystąpić w przesłuchaniach. Do tej pory zawsze był ze mną Adam, pianista i kompozytor, który dbał o to, żebym zanadto nie panikowała przed wyjściem na scenę, a teraz byłam zdana na siebie. Poza tym na gitarze grałam raczej słabo, ale że musiałam wyjątkowo sama sobie akompaniować, nie miałam wyjścia – gitara to jedyny instrument, na którym kiedyś uczyłam się grać. Zawalę występ, wszyscy będą mnie pokazywać palcami... Wróć, nie możesz się nakręcać ani źle nastawiać, to bez sensu, pomyślałam, i wtedy Maria zapytała... [CDN]